

Odpowiedź na recenzję Profesora Janusza Muchy

KRZYSZTOF JASKUŁOWSKI¹

ORCID: [0000-0002-8061-0110](https://orcid.org/0000-0002-8061-0110)

Uniwersytet SWPS w Warszawie

Przede wszystkim chciałbym podziękować za obszerną, wnikliwą i krytyczną recenzję mojego studium. Książka powinna bronić się sama, ale recenzja uświadomiła mi, że nie zawsze wystarczająco jasno przedstawiłem swoje myśli. Profesor Janusz Mucha zauważył, że w książce nie ukrywam swoich poglądów i że ocena moralna może utrudniać analityczne podejście. Recenzent miał trzy zastrzeżenia, po pierwsze, do mojego stosunku do potocznego nacjonalizmu, zwłaszcza w kontekście dzielenia rzeczywistości społecznej na „my” i „oni”; po drugie, do mojej „walki” z esencjonalizmem i mojego „rozczarowania” sprzecznościami w poglądach informatorów; po trzecie, do mojej oceny polityki Unii Europejskiej. Wiele napisano o konflikcie między wartościowaniem w naukach społecznych i humanistycznych a rzetelnością badań, ale może zbyt mało na temat tego, że wartościowanie może pomagać w analizie, dostarczając chociażby, mówiąc potocznie, „paliwa” do poświęcenia czasu i energii do zgłębienia zagadnienia. Nie ukrywałem co motywowało mnie do zajęcia się problematyką kryzysu ochrony praw uchodźców, ale równocześnie za punkt wyjścia analiz obrałem nie tyle osobiste poglądy, ile pewne metodologiczne i teoretyczne założenia. I tak nie sędzę, aby warto było się oburzać na kategoryzowanie ludzi na „my” a „oni”, bo jak sugerują badania z zakresu psychologii społecznej, by wspomnieć o klasycznych już eksperymentach Henriego Tajfela, to „naturalny” sposób porządkowania świata społecznego. Można jednak analizować, w jaki sposób kategoryzowane są kategorie i wskazywać na negatywne (zawsze oczywiście z jakiegoś punktu widzenia, który ujawniłem) konsekwencje niektórych rodzajów takiego kategoryzowania. Inaczej mówiąc, to nie samo kategoryzowanie na „my” i „oni” stanowi „problem”,

¹ Kontakt: kjaskulowski@swps.edu.pl

lecz to w jaki sposób rozumiana jest różnica między „my” i „oni”, na przykład pod względem otwartości czy zamknięcia granic narodowych. Podobnie podszedłem do procesów esencjalizacji, które mogą się wydawać nieodłączną cechą potocznego oglądu świata, ale równocześnie ludzie cechują się zdolnością do de-esencjalizacji, co starałem się pokazać analizując, którym grupom i w jakich sytuacjach przypisywane są niezmiennie cechy determinujące ich „naturę” i wyjaśniające ich zachowanie, a którym grupom takie atrybuty nie są przypisywane, a przynajmniej nie zawsze i nie we wszystkich sytuacjach. Analiza sprzeczności pojawia się w książce, ale jej celem nie jest ubolewanie nad brakiem „logiki” rozmówców, lecz uwidocznienie złożoności, sytuacyjności i wielowątkowości potocznego oglądu świata, który często ginie w ilościowych badaniach. Politykę Unii Europejskiej przedstawiłem dość szkicowo, interesowała mnie jedynie jako tło tego, co się dzieje w Polsce, stąd pewnie niektóre kwestie ująłem może zbyt mało precyzyjnie lub nie poświęciłem im wystarczającej uwagi. Jeżeli negatywnie oceniałem politykę UE, to była to krytyka wewnętrzna w świetle samych zasad i wartości, do jakich organizacja się odwołuje. Trudno na przykład głosić przywiązania do reguł demokracji i ochrony praw człowieka, a równocześnie traktować jako wielki sukces porozumienia z krajami łamiącymi prawa człowieka, militaryzując swoich granic czy kryminalizację migracji.

Kolejny punkt to kwestia sformułowania „kryzys migracyjny”. Może nie dość jasno to wyjaśniłem, ale nie zamierzałem negować istnienia samego kryzysu. Chciałem natomiast zwrócić uwagę, że określenie kryzys migracyjny może sugerować nagłe i nadzwyczajne załamanie porządku, którego źródłem są migranci i że taka interpretacja tego, co się stało w 2015–2016, nie jest ani oczywista ani neutralna, co starałem się w książce pokazać, wskazując na różne długotrwałe przyczyny wzrostu liczby uchodźców, takie jak destabilizacja Iraku i jej konsekwencje dla państw Bliskiego Wschodu. Nie wyklucza to posługiwania się określeniem „polityka kryzysu migracyjnego” – to polityka wychodząca z założenia, że to migranci stanowią źródło „problemu” i domagająca się zastosowania różnych nadzwyczajnych środków uzasadnianych ochroną bezpieczeństwa narodowego. Na temat migracji jako problemu dla bezpieczeństwa narodowego napisano wiele, że uznałem, że warto na sprawę spojrzeć z innego punktu widzenia: może problem stanowi sama polityka Unii Europejskiej i państw członkowskich, ułomny i sprzeczny system ochrony praw uchodźców (uniwersalne prawa chronione przez partykularne instytucje na podstawie arbitralnych decyzji), które nie radzą sobie ze skuteczną ochroną praw uchodźców? W książce, aby zwrócić uwagę na tę kwestię, posługiwałem się konsekwentnie określeniem kryzys ochrony praw uchodźców. Niestety bardziej dokładne omówienie tej problematyki nie mieściło się w koncepcji książki, podobnie jak analiza dylematów przed którymi stali politycy europejscy. Choć gdybym miał więcej miejsca, to skupiłbym się nie tyle na dylematach, ile na ich społecznych i politycznych uwarunkowaniach. Na przykład często w tym kontekście podnosi się obawy, że większa otwartość ze strony UE i państw członkowskich na uchodźców dałaby pożywkę skrajnie prawicowym ugrupowaniom.

Ale polityce UE daleko od otwartości (by wspomnieć rosnącą sekurytyzację i kryminalizację migracji, współpracę z krajami autorytarnymi, płoty graniczne, *vide* lądowa granica UE w Afryce Północnej czy blokowanie bezpiecznych dróg starania się o status uchodźcy w UE). Może ta polityka sekurytyzacji (i towarzyszący jej dyskurs), która rzekomo ma chronić europejskie społeczeństw przed radykalizmem, sama stworzyła radykalizm tworząc dogodną atmosferę dla skrajnych ruchów, które obiecują, że odepchną migrantów od europejskich granic skuteczniej niż robi to nieudolna, skorpumpowana i zbyt „mięka” europejska biurokracja.

Moje studium ma charakter jakościowy, więc tytułowego „w Polsce” nie można rozumieć w jakimś reprezentatywnym sensie, po prostu z przyczyn praktycznych trudno było znaleźć inne określenie. Zastąpienie „w Polsce” na przykład sformułowaniem „na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie” byłoby dla zagranicznego wydawnictwa raczej trudne do zaakceptowania, bo niewiele by mówiło zagranicznemu czytelnikowi. Poza tym zgodnie z logiką nielosowego doboru próby badani nie reprezentują żadnej szerszej grupy, ani mieszkańców Polski, ani Dolnego Śląska, Opolszczyzny czy Wrocławia itd. i nie można na podstawie moich ustaleń wyciągać żadnych wniosków dotyczących na przykład procentowego rozkładu takich czy innych preferencji. Moje analizy mówią o pewnych typach postaw i ich specyfice, a nie o ich rozpowszechnieniu w polskim społeczeństwie czy lokalnych społecznościach. Niekiedy używałem wyrażeń liczbowych, to zawsze – może niezbyt wyraźnie to podkreśliłem – trzeba takie komentarze traktować jako hipotezy, które wymagają sprawdzenia w toku badań ilościowych. Jeżeli się pamięta o prowizorycznym charakterze, to nie widzę problemu, aby w badaniach jakościowych wskazywać na możliwe ilościowe prawidłowości czy „korelacje” (w końcu nawet potoczna obserwacja może stanowić podstawę do formułowania hipotez) – jednak nie jest to celem analiz jakościowych. Tak więc doboorem próby rządziła zasada maksymalizacji różnorodności, aby rozmówcy byli różni pod względem wieku, wykształcenia, zawodu, płci, miejsca zamieszkania, statusu, zarobków itd., co dawało szansę na pokazanie szerokiego spektrum postaw. W próbie znaleźli się ludzie dość rozpoznawalni w swoich społecznościach, wykonujący zawody zaufania publicznego, więc nie do końca się zgodzę, że nie istniało niebezpieczeństwo ich rozpoznania przynajmniej przez kogoś z ich własnego środowiska.

Na koniec dwie krótkie uwagi dotyczące próżni socjologicznej i rasizmu kulturowego. Pierwsze pojęcie tylko wspominałem, racja zbyt skrótowo, zwłaszcza że istnieją jego różne interpretacje (psychologiczne – by tak powiedzieć, odnoszące się do poziomu identyfikacji i strukturalne, np. mówiące o próżni w kategoriach cech społeczeństwa takich jak niski kapitał społeczny, słabość instytucji lokalnych, deficyt instytucji społeczeństwa obywatelskiego itd.). W zasadzie odniosłem się tylko do strukturalnego rozumienia, wskazując równocześnie na prace problematyzujące specyfikę polskiego społeczeństwa w tym kontekście. Próżnią w sensie psychologicznym nie zajmowałem się, chociaż wydaje mi się, że istnieją tu pewne analogie do ustaleń psychologów politycznych, mówiących o dwóch typach odnoszenia się do narodu,

za którym stoją różne mechanizmy motywacyjne i które mają różne konsekwencje poznawcze, behawioralne i emocjonalne, ale na razie to tylko luźne przemyślenia, których nie będę tutaj rozwijał (np. Schatz, Lavine 2007). Kwestia rasizmu kulturowego wydawała mi się jasna, wynikająca z kontekstu, w jakim używam tej kategorii, aczkolwiek teraz widzę, że się myliłem. Jak słusznie zauważył Recenzent dobrą okazją do szerszego omówienia tej kwestii byłyby rozważania roli kultury w definiowaniu narodowych granic. Naprawiając to niedopatrzenie poświęcę kwestii rasizmu, rasizmu kulturowego i polskiej tożsamości narodowej osobny artykuł, który pozwolę sobie tutaj „zareklamować”, ponieważ został pomyślany jako uzupełnienie książki (Jaskułowski, 2020).

Literatura

- Schatz R., Lavine H. (2007), *Waving the Flag: National Symbolism, Social Identity, and Political Engagement*, „Political Psychology”, 28, 329–355.
- Jaskulowski K. (2020), *The Politics of a National Identity Survey: Polishness, Whiteness, and Racial Exclusion*, „Nationalities Papers”, 1–14. doi:10.1017/nps.2020.68.